**Papież: święci to starsi bracia i siostry, na których zawsze możemy liczyć**

Podczas rozważania towarzyszącego modlitwie Anioł Pański Papież zachęcał do przyjrzenia się dwóm cechom świętości. Po pierwsze jest ona darem, i to nie zarezerwowanym dla nielicznych, lecz dostępnym wszystkim na mocy chrztu. Po drugie świętość jest drogą – trzeba bowiem podjąć współpracę, by nie zmarnować łask, jakie otrzymaliśmy.

Od dziś osiem dni z szansą na odpust – możemy pomóc zmarłym. Odpusty można uzyskać i ofiarować za zmarłych w dniach od 1 do 8 listopada. By to się stało, musimy nawiedzić cmentarz, a – 1 i 2 listopada kaplicę lub kościół. Warunkiem jest przyjęcie danego dnia Komunii Świętej, odmówienie modlitw „Ojcze Nasz”, „Wierzę w Boga” i dowolnej modlitwy w intencjach Ojca Świętego oraz brak jakiegokolwiek przywiązania do grzechu.

Moje świadectwo nie będzie świadectwem powołania czy nawrócenia. Zdecydowałam się jednak je napisać widząc, jak wielu osobom już pomogło, na różny sposób, w zbliżeniu się do Boga… Piszę o czymś, co wciąż jest dla mnie niejasne, a jednak zaryzykuję. Wierzę, że ostatecznie nasz Pan wszystko nam rozjaśni skoro jest Światłością tego świata i odwiecznym Logosem – Sensem.

Otóż będąc dzieckiem, od kiedy tylko pamiętam marzyłam o bracie. Nic w tym dziwnego na pozór… Będąc młodszą mojej o 9 lat starszej siostry marzyłam o czymś dziwnym dla mnie samej – aby poza nią mieć jeszcze starszego brata. Miałam ciągłe, powracające poczucie, że kogoś ważnego brakuje w naszej Rodzinie. Tęsknota wzmagała się szczególnie w chwilach trudnych, w poczuciu osamotnienia, więc można by to od biedy tłumaczyć psychologicznie…

Gdy Jezus pokazał mi drogę życia w zgromadzeniu albertyńskim i gdy dowiedziałam się będąc już siostrą zakonną, że przełożeni naszych zgromadzeń sióstr i braci tradycyjnie przyjmują tytuły: „Siostra Starsza” i „Brat Starszy” pomyślałam, że ta cała moja tęsknota to był sposób wołania Pana Boga – „po-wołanie”. I odtąd stłumiłam tą moją dziecięcą nostalgię. Do czasu. Do czasu, gdy 2 lata po złożeniu ślubów wieczystych, a niecały rok po pielgrzymce do Medjugorie, dowiedziałam się, że naprawdę miałam brata, który po prostu się nie narodził…

Na informację o aborcji dokonanej 50 lat wcześniej zareagowałam najpierw szokiem. Potem przyszło dziwne uczucie ulgi związane z myślą „a jednak to prawda, nie wariowałam - to nie była moja bujna wyobraźnia i niezrównoważenie emocjonalne nastolatki, gdy tęskniłam za nim!” Przyszedł też bardzo trudny dla mnie czas, gdyż mimo wiary w to, że mój Brat żyje u Boga, nie cierpi i jest szczęśliwy, trzeba mi było przejść to wszystko, co się zwykle przeżywa w żałobie. Nie dało się tego po prostu przełknąć, zamknąć etapu życia, co cisnęło się wtedy na usta różnym osobom duchowym w rozmowach ze mną na ten temat. Ból, smutek, żal, chwilami bunt i gniew oraz inne uczucia przewalały się przez moją duszę (i ciało, a jakże!) przez ponad 2 lata. I długo pozostawałam dla innych niezrozumiała w swoich reakcjach. „Bo jak można tak cierpieć, przecież go w ogóle nie znałaś???!” Po prostu żal życia, które nie miało szansy się wypełnić, radości, którą mógł dawać… I myśli natarczywe, męczące coraz bardziej: „Dlaczego ja mogłam się narodzić, a on nie?” Tylko ktoś, kto to przeżył zrozumie, o czym piszę. Żadne klasyfikacje typu „syndrom ocaleńca” tego nie wyjaśnią do końca ani nie uzdrowią.

Co mi pomogło? Przeżycie tej żałoby do końca… a także udział w rekolekcjach „Winnica Racheli - Uzdrowienie po aborcji”. Byłam na nich jako jedyna siostra abortowanego pośród ojców i matek borykających się z psychicznymi i duchowymi skutkami podjęcia tej fatalnej decyzji. Przeżyłam bardzo mocno kolejne etapy. Nawiązanie duchowej relacji z bratem, obrzęd nadania mu imienia, symboliczny rytuał pogrzebu – pożegnania, list do brata. Dopiero tam zamknęło się coś, by mogło otworzyć się nowe: relacja z moim bratem Pawłem już na sposób duchowy. Ksiądz Proboszcz z mojej rodzinnej parafii podsumował to nad wyraz trafnie: „Masz w Niebie brata – świętego Męczennika”.

Już nie muszę go szukać na ziemi w tych, którym posługuję, bo nikt nie może mi go tu zastąpić. Ta relacja jest jedyna, niepowtarzalna, jak z każdym człowiekiem, bo każdy z nas jest niepowtarzalny, wyjątkowy. Natomiast obecnie, gdy piszę to świadectwo widzę, jak Jezus całe moje życie kształtował mnie przez tą dziwną tęsknotę i uczył tego, by w każdym człowieku – kobiecie czy mężczyźnie – szukać i znajdować siostrę lub brata – w Nim – Chrystusie. Nie tylko w sferze życzeniowej - „bo tak trzeba, przecież jestem albertynką”. Nie! To wszystko się dzieje w głębi serca, najgłębszym zakamarku…

Bądźcie mężni ci wszyscy, którzy tęsknicie. Przyjdzie czas spotkania, wyjaśnienia, przytulenia. I już nie będzie rozstań. Deo Gratias! Bogu niech będą dzięki!

Siostra albertynka